

## Życiorys z czasów ciekawych

Wspomnienia Tomasza Remsaka publikowane w Echu Chełmka ( Nr ,9,10,11,12,13,16,17,18 z 1989 roku)

Źródło: Echo Chełmka nr 7,9,10,11,12,13,16,17,18/ 89

Kiedy Chińczyk chce wyrazić swoje najgorsze życzenia pod czyimś adresem, mówi- obyś żył w ciekawych czasach. Nie da się ukryć, że kilka pokoleń Polaków żyło w XX wieku w czasach więcej niż ciekawych. Byli i są wśród nas ludzie, którzy chcieli rzetelnie spełniać swoje obowiązki zawodowe i obywatelskie, a którym różne zakręty historii wciąż stwarzały nowe i nowe przeszkody. Pragniemy naszym czytelnikom zaprezentować właśnie taką biografię człowieka żyjącego w naszych ciekawych czasach. Jest to los człowieka, który sam siebie uważa za niewyróżniającego się . A jednak jego życie może stanowić fabułę interesującą dla innych.

Chełmek, Libiąż i w ogóle cała nasza pobliska okolica na początku naszego wieku znana była jako Galicja Zachodnia (lub jeśli ktoś woli- Wielkie Księstwo Krakowskie) i była jednym z wielu krajów podległych Świętemu Cesarstwu Austrii i Węgier domu Habsburskiego, które reprezentował wówczas najjaśniejszy pan Franciszek Józef . Do elity świata pracy naszych bądź, co bądź ubogich terenów należeli wówczas kolejarze i pracownicy kolejowi. A właśnie w dość licznej rodzinie kolejarzkiej przyszedł na świat 4 kwietnia 1913 roku Tomasz Remsak. Najwcześniejsze lata jego życia przypadły na okres I wojny światowej. Do szkoły poszedł już w wolnej Polsce, państwie, które dopiero co wróciło na mapę Europy. Po ukończeniu szkoły podstawowej w Chełmku zdał egzamin do Gimnazjum w Chrzanowie i przez dalsze 8 lat dojeżdżał tam, by zdobywać dalszą naukę. Trzeba zaś dodać, iż w okresie międzywojennym ukończenie Gimnazjum i zdanie egzaminu maturalnego było w jego warunkach dużym osiągnięciem. Dojazdy do szkoły nie były łatwe, trasa ta (Iwowsko-wiedeńska) należała jednak do tras drugorzędnych i ruch na niej był niezbyt częsty. Trzeba było, więc wychodzić z domu już o 5.00 rano, by na czas zdążyć do szkoły , po nauce nie jeden raz lepiej było wracać te 13 km piechotą niż czekać kilka godzin na pociąg. Zupełnie już ciężko było podczas strajku kolejowego w latach 20-tych, kiedy to kolej obsługiwana była wyłącznie przez wojsko i znacznie mniej pociągów wyruszało na trasy.

Po raz pierwszy trafił Tomasz Remsak do pracy podczas wakacji pomiędzy 7 i 8 klasą Gimnazjum. Dzięki odpowiedniej protekcji- gdyż o pracę nie było łatwo- został robotnikiem pracującym w „Fabloku” przy robotach ziemnych. Wówczas to po raz pierwszy zarobił pieniądze, które posłużyły następnie na opłatę szkoły, nowy mundurek i książki. W latach szkolnych Tomasz Remsak rozpoczął także swoją działalność w „strzelcu”. Mimo, iż organizacja ta była popierana przez państwo (jak np. obecny LOK), uczniowie należeli do niej nielegalnie, gdyż regulamin szkoły zabraniał przynależności do jakiegokolwiek organizacji pod groźbą relegowania ze szkoły . Nie pełnił w „Strzelcu” żadnej funkcji, po prostu był jednym z wielu członków- uczestniczył w zajęciach kulturalnych (m.in. w pracach teatru amatorskiego), oraz w ćwiczeniach sportów obronnych. Zajęcia te przydały mu się także jako uzupełnienie wiedzy zdobywanej w szkole. Dzięki nim też uczestniczył w reprezentacji szkoły na Okręgowych Zawodach PW w Katowicach. Strzelając wraz z kolegą z broni krótkiej wystrzelali dla chrzanowskiego Gimnazjum I nagrodę, którą był dysk sportowy. Dla młodego chłopca było to wówczas wielkie przeżycie...

Po zakończeniu nauki- pozostał bez zajęcia, podobnie jak wielu innych kolegów. Jak wspomniałem wcześniej- o pracę na tym terenie nie było łatwo. Przez pewien czas więc po prostu „zbijał baki” wraz z grupą kawalerów. Włączyli się po Chełmku i okolicy chwytając się różnych , doraźnych zajęć. Po prostu żyli z dnia na dzień. Wówczas też Tomasz po raz

pierwszy popadł w konflikt z przedstawicielem władzy, jakim był ówczesny komendant posterunku Policji Państwowej. A było to tak. Przemsza była wówczas rzeką spławną. Po stronie śląskiej znajdowała się duża tzw. ładownia węgla, gdzie węgiel z pobliskich kopalń ładowano na galary i spławiano go Wisłą, aż w okolice Warszawy. Zatrudnieni tam, często spędzali czas w pobliskiej karczynie u Mehla. W organizowanych tam libacjach uczestniczyli chętnie ówczesni prominenci tej niezbyt wielkiej wioski, jaką był wtedy Chełmek. Podczas jednej z takich libacji z udziałem komendanta posterunku, śpiewane były prowokacyjne, niemieckie pieśni. Na drugi dzień Remsak publicznie zwrócił uwagę komendantowi na niestosowność jego zachowania. Reakcja obrażonego policjanta była ostra- zaczął szykanować Tomasza i jego kolegów. Niezbyt długo, gdyż szykanowani interweniowali u komendanta powiatowego w Chrzanowie, który zmienił dość szybko komendanta w Chełmku. Cała historia znalazła dość humorystyczny oddźwięk po 1945 roku, kiedy to właśnie wydarzenie stało się jednym z powodów nazwania Tomasza „poplecznikiem i slugusem sanacji”. No, ale do tych spraw powrócimy później...

W lipcu 1931 roku w Chełmku rozpoczęły się prace geodezyjne i geologiczne w miejscu, w którym miała później stanąć fabryka Bata. Wtedy to Tomasz znalazł znów pracę. Wraz z S. Jewakiem i J. Pastwą podjęli pracę robotników zatrudnionych przy wierceniach. Całość prac prowadziła jedna z niemieckich firm z Katowic, a zajęcia w terenie nadzorował również Niemiec słabo mówiący po polsku. Był to pijaczyna, ciągle pociągający z butelki. Dziwiło chełmczan skąd ma na to pieniądze, gdyż dobra wódka- a taką pijał- do tanich nie należała. Gdy się jednak okazało, że ów nadzorca ogranicza się do wypłacania zaliczek, odkładając wypłatę na termin zakończenia prac, nabrali uzasadnionych podejrzeń. Współpracownicy oddelegowali Tomasza do centrali katowickiej firmy, by na miejscu dowiedział się wszystkiego. W firmie trudno było na początku chociażby dogadać się, gdyż poza portierem nie było osoby, która chociaż pobieżnie znałaby język. Dopiero dzięki pomocy portiera, który posłużył za tłumacza, wyjaśniła się sprawa. Otóż firma regularnie przekazywała płace owemu nadzorcy, który większość pieniędzy po prostu przepijał. Po powrocie Tomasz zgłosił więc do Sądu Pracy w Chrzanowie, gdzie uzyskał wyrok nakazujący policji w Chełmku zajęcie rzeczy firmy na poczet wynagrodzenia. I tak też się stało. Udało się zatrzymać na moście, na Przemszy furę z narzędziami i przyrządami, które cichcem ów nadzorca usiłował wywieźć. Sam nadzorca zniknął, firma nie zaspokoila wiarygodności. Sprzęt został więc zlicytowany, a że był dość specjalistyczny nie wzbudził specjalnego zainteresowania, sprzedano go dość tanio. Chełmczanie otrzymali więc za swoją pracę bardziej niż skromne pieniądze. Wydarzenie to znalazło swoje odbicie w aktach niemieckiej służby zajmującej się pograniczem, gdzie (jak się potem okazało już w 1945) nasz bohater uzyskał epitet „DEUTSHEN-HASSER”. Wreszcie 13 czerwca 1932 roku jeszcze w trakcie budowy i rozbudowy fabryki Bata, Tomasz Remsak związał się z tą firmą, podjął pracę jako robotnik produkcji gumowej.

Kontynuując wspomnienia Tomasza Remsaka prezentujemy dzisiaj jego pracę w firmie Bata w Chełmku. Pracę w firmie podjął on 13 czerwca 1932 roku, początkowo jako robotnik produkcji gumowej. Razem z nim zaczynał swoją karierę w firmie Rudolf Iwanek, który potem przez wiele lat związany był z „Echem Chełmka”. Pracowali początkowo bardzo ciężko przy rozrywaniu bel kauczuku naturalnego na pojedyncze płyty wyrobu gumowego. Następnie awansował zostając pomocnikiem na trójwalcu pracując przy powlekanii tkanin używanych dalej do wyrobu elementów obuwia gumowego. Dalszym awansem była obsługa pięciowalca, z którego schodziły płyty wyrobu gumowego z wytłoczonym deseniem. Z nich to powstawały wierzchy obuwia gumowego.

Zgodnie z batowską polityką przyuczania do zawodu wkrótce znów nastąpiła kolejna zmiana pracy i stanowisko składacza tekstyli. Do obowiązków należało wówczas układanie

wielowarstwowo powlekanych tkanin oraz przesypywanie poszczególnych warstw kaolinem lub kredą- w celu przygotowania ich do rozkroju. Trzeba przyznać, iż system batowski był znakomity! W ten sposób dzięki przejściu różnych stanowisk, uzyskiwał pracownik pełną znajomość cyklu produkcyjnego, a skoro zdolny człowiek został wyselekcjonowany na stanowisko majstra lub kierownika- znał się rzetelnie na pracy każdego podległego mu pracownika i nie dawał się” nabić w butelkę”, a równocześnie mógł każdemu nowemu pracownikowi fachowo udzielić pomocy i porady.

Wreszcie Tomasz Remsak został Szancerem, czyli wg obecnej terminologii- wykrawaczem tekstyliu. Praca była bardzo ciężka. Wentylacji praktycznie nie było. Każde uderzenie sztancy wzbijało tumany pyłu kredowego. Trzeba było co jakiś czas oderwać się od maszyny, by zaczerpnąć trochę względnie czystego powietrza na zewnątrz hali. Zarobki na tym stanowisku były już rzeczywiście wysokie. A warto dodać, iż w firmie Bata średnie zarobki były w ogóle znacznie wyższe niż w okolicznych zakładach, wyższe nawet niż w kopalniach. Toteż wszyscy bardzo cenili sobie pracę w firmie.

Na przełomie lat 1932-1933 Tomasz Remsak już jako pracownik został wydelegowany na naukę do Zlina, by podnosić swoje kwalifikacje na kursie kreślarzy tekstyliu. Zanim jednak przejdziemy do spraw związanych z dalszymi awansami zawodowymi pana Tomasza, chciałbym pozwolić sobie na małą dygresję i przedstawić początki KS „Chełmek”, może nieco inaczej niż to wygląda w oficjalnej kronice. A jest to opowieść tak barwna, iż nie mogę sobie odmówić przyjemności zaprezentowania jej czytelnikom „Echa”. Początki klubu nie były łatwe. Istniały pewne kłopoty z jego formalnym zarejestrowaniem, toteż kierownictwo firmy zawarło porozumienie ze „Strzelcem” i klub zarejestrowany został jako Klub Sportowy Związku Strzeleckiego i jako taki uczestniczył już formalnie w ligowych rozgrywkach. Oczywiście zawodnicy byli amatorami, którzy nie byli zwalniani na mecze ani treningi z pracy. Swoje sportowe pasje realizowali wyłącznie po pracy Tomasz Remsak zwerbowany został do drużyny przez kierownika gumowni p. Nowotnego, który pasjonował się sportem oraz swego kolegę, który już wcześniej (przed podjęciem pracy u Baty) dał się poznać jako dobry zawodnik. Pierwsze mecze były meczami towarzyskimi. Grano je z ekipami najbliższej okolicy. Do dziś pamięta swoje pierwsze mecze, zresztą jedyne trzy mecze w karierze sportowej. Jeden z nich to mecz w Imielinie, grał w nim jako prawoskrzydłowy i miał nieszczęście ostrego starcia z napastnikiem gospodarzy. Przeciwnik rozbił sobie nos, a widok jego zakrwawionej twarzy wywołał gremialny atak kibiców na pana Tomasza. Udało mu się przeskoczyć ogrodzenie i ująć pogoni, na szosie zaś dogonił go wóz Jana Matei (wóz-czyli zaprzęg konny) z resztą drużyny. Na drugim meczu ekipa ich była serdecznie goszczona przez gospodarzy w Chełmie, kibice strony przeciwnej gotowi byli im nieba przychylić. Może powodem tego była sympatia dla chełmczan, a może wynik meczu 13:0 na korzyść gospodarzy. Trzeci mecz odbył się już w Chełmku na boisku, na tzw. Podzagórniu (na terenie obecnego zakładu). Napastnik gości odważył się strzelić im gola. No, tego ambitni, chełmeccy kibice nie mogli darować. Goście więc szybko rzucili się do ucieczki przez Skalę. W pobliżu mostu przez Przemśkę, czekały jednak żadne krwi posiłki chełmeckie zmobilizowane przez jednego kibica- rowerzystę. Nie zostało gościom nic innego jak sforsowanie rzeki w pław. Ten wyczyn usatysfakcjonował i nieco uspokoił kibiców z Chełmka. W późniejszych meczach i gracie, i kibice nauczyli się już więcej...

Powróćmy jednak do pobytu Remsaka w Zlinie. Przyznaje, iż wiele się tam nauczył. Zarówno uzyskał sporo informacji fachowych, jak i zasad organizacji pracy. Dotarły jednak wówczas do niego pewne sygnały, iż nawet w tak doskonałym systemie zdarzają się przypadki wyzysku, czy też wręcz niszczenia człowieka. Spotkał podczas swego czasu wolnego syna jednego z byłych kierowników w tej firmie, który wskutek uchybień służbowych został za karę pozbawiony

całego dorobku swego życia i popełnił samobójstwo. Jego dzieci z litości zatrudnione zostały przez firmę... Wówczas nie przypuszczał, iż przypadki błędów i pomyłek na średnich szczeblach zarządzania są dość częste, a bezzasadne kary dotknąć mogą każdego. Po powrocie do chełmeckiego zakładu Tomasz Remsak został początkowo kreślaczem tekstyliu, by następnie awansować na stanowisko majstra oddziału rozkroju elementów tekstylnych do produkcji obuwia skózanego. Był jednym z najmłodszych pracowników na tak odpowiedzialnym stanowisku.

System batowski zakładał daleko idącą samodzielność każdego oddziału produkcyjnego. Mistrz kupował materiały i półfabrykaty w magazynie, pilnował ich wykorzystania w swoim oddziale, a następnie sprzedawał je w postaci bardziej przetworzonego półfabrykatu dalej. Oddział był niejako dość samodzielną firmą istniejącą w ramach całej fabryki. Prowadził względnie samodzielny bilans. Poza tym- wówczas także istniał problem braków w produkcji. Jednakże brakami obciążono ten oddział, w którym one powstały. Dlatego też manipulanci oddziałowi starali się- przy odrobinie chociaż nieuwagi „przeciwnika” – podmieniać sobie braki na dobre elementy itp. Celowali w tym zwłaszcza majstrowie Czesi, dość faworyzowani także przez polską część dyrekcji. Aby zrozumieć system kar i nagród należy dodać, iż wypłata pracowników pełniących ważniejsze funkcje była niejako dwuczęściowa. Część zarobionych pieniędzy pracownik otrzymywał od ręki, część zaś zapisywano w firmie na jego konto osobiste. Część na koncie była często znacznie wyższa niż to, co otrzymywano od ręki. Dlatego też bardziej boleśnie odczuwano kary polegające na potrąceniach z konta osobistego.

Młodość i jednak pewien brak doświadczenia powodował, iż Tomasz Remsak był często wykorzystywany przez współpracujących z nim majstrów, zdarzały się mu także kary pieniężne nawet do 10zł. w tygodniu. Dla uprzytomnienia sobie wartości pieniądza warto dodać, iż w tych okolicach wystarczyło zgromadzić 30-50 zł oszczędności, by porwać się na rozpoczęcie budowy domu.

Wkrótce jednak pan Tomasz pożegnał się na pewien czas z firmą odchodząc do służby wojskowej oraz Szkoły Podchorążych w Zambrowie.

Podczas służby wojskowej oraz nauki w Szkole Podchorążych utrzymywał tylko kontakt listowny z Chełmkami i rodziną. Z listów też tylko dowiedział się o różnych istotnych wydarzeniach tego okresu m.in. o krótkotrwałym strajku w fabryce Baty.

W tym okresie już jako plutonowy podchorąży uczestniczył w manewrach dywizyjnych, by następnie jako jeden z reprezentantów 9 dywizji piechoty trafić na dodatkowy kurs przeszkolenia w Brześciu nad Bugiem (tzw. twierdzy brzeskiej) . Po dwutygodniowym szkoleniu wrócił do Chełmka, do batowskiej fabryki, gdzie tym razem został już zatrudniony w dziale sprzedaży. Dwukrotnie jeszcze odrywany był od pracy na ćwiczenia wojskowe, po czym zgodnie z ówczesną praktyką – w październiku 1939 miał otrzymać stopień podporucznika rezerwy. Los jednak zarządził inaczej...

W dziale sprzedaży pracował niezbyt długo, by w rezultacie trafić do działu personalnego (działu kadr), gdzie objął stanowisko obrachunkowego wynagrodzeń pracowniczych. Pracował tak aż do 8 maja 1939 roku, kiedy to został oddelegowany do pracy w dziale personalnym uruchamianej filii batowskich zakładów w Radomiu (Radoskór). Równocześnie miał sprawować opiekę kadrową nad budową zakładu garbarskiego w Wólce Gołembskiej.

Coraz bliżej było już do wybuchu wojny. W sierpniu wielu pracowników zostało zmobilizowanych. Tomasz Remsak posiadał tylko tzw. kartę powołania informującą ewentualnej jednostce, do której zostanie wcielony. Lecz do dnia 1 września karty mobilizacyjnej nie dostał. Kiedy tylko dowiedział się o wybuchu wojny starał się na własną rękę dostać się do wojska. Zgłosił się do najbliższej Komendy Uzupełnień w Puławach, jednak... dowiedział się tylko, że Komenda jest przygotowana do ewakuacji i jego starania nie

zostaną uwiecznione powodzeniem. Próbował też innej drogi, prosząc jednego z oficerów wycofujących się w pobliżu oddziałów o włączenie go do walczącej grupy, okazując swoje dokumenty wojskowe. Również bez skutku. Walczące oddziały czy wycofujące się na tyły także nie były skłonne do wcielania wolontariuszy.

Trzeba było pozostać w Wólce Gołębskiej, gdzie w pierwszych dniach września pojawił się także prezes A. Gabesam. Po rozmowie z pracownikami, których zastał na miejscu i przekonaniu się, którzy nie mają zamiaru uciekać w inne strony, wystawił prawomocny dokument, w którym wyznaczył do „czuwania nad całością i bezpieczeństwem całego obiektu fabrycznego mieszczącego się w nim urządzenia i inwentarza”. W Wólce Gołębskiej grupę złożoną z T. Remsaka, E. Nowaka oraz F. Wyłoby, przydając im do pomocy (co ponowił w dokumencie wystawionym 27 września 1939 roku) –E. Koningsbergera, E. Pinkasa, A. Gajosa, S. Niemczyka, S. Bonczka i Z. Struzika. Mieli oni zabezpieczyć mienie zakładowe tj. postanowione już baraki i materiał budowlany. Było to tym ważniejsze, iż intendentury armijne różnych niemieckich grup wojskowych pojawiających się w okolicy wszędzie starały się

o rozmaitą „zdobycz wojenną”. Okazało się jednak, iż honorują dokumenty i upoważnienia batowskiej firmy. Może dlatego, iż jej centrala znajdowała się w Czechosłowacji, czyli już wówczas Protektoracie Czech i Moraw. Niemcy jednak- dbając o własne interesy- umieścili Wólce Gołębskiej także własny posterunek wojskowy pilnujący majątku firmy. Było to pewne obciążenie dla polskich pracowników, z którym jednak potrafilo sobie poradzić. W tym czasie udzielali pomocy powracającym z wędrówki grupą uciekinierów zaopatrując ich w sporządzone na firmowych blankietach z firmową pieczęcią grupowe skierowania (przepustki) do pracy w tych fabrykach. Nie wnikali zresztą nigdy, czy ktokolwiek z posiadaczy takiego dokumentu rzeczywiście ma zamiar udać się do pracy w tych zakładach. Było to tym ważniejsze, iż Wólka znajdowała się na wschodnim brzegu Wisły, a na brzeg zachodni nie każde posterunki niemieckie w Puławach przepuszczały swobodnie. Dzięki temu, iż batowskie przepustki były honorowane udało się wielu osobom dopomagać. Często korzystali z nich także polscy żołnierze, którzy po przebraniu się w cywilne ubrania starali się uniknąć niewoli i przedostać tam, gdzie były ich rodziny lub gdzie, jak wiedzieli, będą potrzebni. Już w tym czasie spora grupa osób, które mogłyby mieć kłopoty z okupantem, dzięki wystawionym m.in. przez T. Remsaka w Wólce dokumentom uniknęła aresztowań oraz faktycznie znalazła względnie bezpieczną podróż i zatrudnienie.

Do Wólki przybył także dyrektor Sikora z Radomia, włączając ten obiekt w strefę zainteresowań radomskiej filii. Zobowiązał pana Tomasza do określonych wyjazdów do Radomia i składania relacji ze stanu spraw w Wólce. Dyrektor Sikora przyjął zasadę, iż należy tak działać i pracować, by nie stwarzać powodów do interwencji niemieckich w pracę firmy

i nadmierne zainteresowanie się jej pracownikami. Zasada ta przyniosła dobre rezultaty w przyszłości. Majątek firmy jednak ciągle ulegał uszczupleniu. Także i dzięki samym pilnującym, którzy dopilnowali, aby najbardziej istotne materiały trafiły do zakładu radomskiego, a nie do wojskowych magazynów niemieckich, a sporą część przekazali miejscowej ludności lub przehandlowali za cywilną odzież i żywność, którymi to produktami także wspierali uciekinierów. Podjęli również działania, by uruchomić żydowskich pracowników znajdujących się w Wólce. W działaniach tych korzystali także z pomocy dyr. Sikory. Nie wszyscy jednak chcieli z tej pomocy korzystać. Po likwidacji magazynów w Wólce oraz ostatnim transporcie do Radomia E. Koningsberger dobrowolnie odszedł do getta, gdzie miał krewnych, chociaż zapewniono mu możliwie bezpieczną kryjówkę oraz odpowiednie dokumenty. Przez jakiś czas dochodziły wiadomości o nim. Podobno ożenił się, podobno pracował... Jednak po likwidacji getta wszelki ślad o nim zaginął.

W zakładzie radomskim Remsak podjął znów posadę personalnego. Miał realizować zadania wyznaczone przez kierownictwo- polegające na pomocy Polakom szukającym zatrudnienia na miejscu, oraz utrzymaniu takiego stanu, by wszelkie ewentualne sprawy konfliktowe znajdowały swoje ostateczne rozwiązanie w fabryce, bez angażowania w nie władz okupacyjnych. Starano się na wszelkich szczeblach kierowniczych ,by sprawy zakładowe były jak najmniej znane Niemcom. I to się na ogół udawało...

Nie zawsze było łatwo. Dość szybko wprowadzono zasadę, iż do pracy firmach w GG można było przyjmować tylko osoby skierowane przez Arbeitsamt (niemiecki urząd zatrudnienia). Jednym z lepiej znających język niemiecki był M. Dudek z Bydgoszczy. Jego więc wytypowano w zakładzie jako pośrednika w kontaktach z urzędem. W przypadkach kiedy należało w zakładzie zatrudnić osoby, co do których okupant mógł mieć „wątpliwości” , wystawiano odpowiednie zapotrzebowanie w zakładzie uznając, iż te osoby to poszukiwani fachowcy. Z tym zapotrzebowaniem Dudek szedł do Arbeitsamtu i na ogół sprawy załatwiał pomyślnie. W ten sposób- zwłaszcza później, gdy w zakładzie zaczęły działać placówki Armii Krajowej- załatwiono prawdziwą lub „lipną” pracę dla wielu osób także wśród uczestników ruchu oporu.

Wiele kłopotów sprawiała straż przemysłowa. Obok Polaków służyli w niej także folksdojczycy kierowani przez odpowiednie służby władz okupacyjnych. Ludzie zaś byli tylko ludźmi. Wielu starało się poprawić swój bardzo trudny byt wynosząc z zakładu materiały, półfabrykat, czy narzędzia, które miały wysoką cenę na czarnym rynku. Zdarzały się wpadki, czyli przyłapanie na tym przez straż przemysłową. Zgodnie z faszystowskimi zarządzeniami, każdy przychwycony na tym wykroczeniu miał być niezwłocznie przekazany niemieckiej policji. Tak jednak nie było.

Jednym z zadań stawianych Tomaszowi Remsakowi przez polskie kierownictwo firmy, a później i przez bezpośrednich przełożonych z Armii Krajowej, było likwidowanie spraw, których ujawnienie poza firmą, zwłaszcza wobec niemieckich władz policyjnych, mogło grozić poważnymi konsekwencjami. Delikwent pochwycony przez wartownika np. na wynoszeniu narzędzi trafiał do działu personalnego. Tam zaś odgrywano każdorazowo komedię. Strażnikowi udzielano pochwały za czujność (czasem odsyłano go nawet do dyrektora po odbiór nagrody) równocześnie bagatelizując zajście. Personalny- przy tym funkcjonariuszu „rugał” przyłapanego, grożąc mu surowymi konsekwencjami, wyrzuceniem z pracy, odesłaniem na policję... Po odpowiednim pouczeniu wracał do pracy. Trudniej było, gdy lekkomyślny lub przyciśnięty biedą człowiek trafiał na jednego z braci Guttveinów- folksdojczy z Węgier- przysłanych do straży przemysłowej przez policję okupanta. W tym przypadku Tomasz Remsak zmuszony bywał do szukania pomocy u dyrektora Sikory. Ten nawet udzielał pochwały i nagrody strażnikowi za sumienność, równocześnie zaś starał się złagodzić sprawę i odesłać przyłapanego ponownie do pracy.

Wreszcie do straży trafił jako komendant Stefan Migas(pseudonim „Zawisza” ) skierowany do tej pracy przez komendę Armii Krajowej. W opracowaniach dotyczących tego terenu jest wielokrotnie wymieniany jako człowiek do zadań specjalnych II Oddziału Komendy Kielecko- Radomskiej (oddz. Ten zajmował się wywiadem i kontrwywiadem, prowadząc zarazem takie sprawy jak np. legalizacja osób „spalonych” tj. wystawianie fałszywych dokumentów, fałszywych zaświadczeń o zatrudnieniu. „Zawisza” zwerbował Remsaka wraz z Adamem Piotrowskim w szeregi Armii Krajowej. Miał on nadal prowadzić takie działania jak dotąd

tj. likwidować sprawy mogące przynieść zagrożenie Polakom zatrudnionym w zakładzie oraz załatwić zatrudnienie u Baty ludziom wskazanym przez odpowiednią komórkę AK. Z reguły osoby te były kierowane do działu personalnego przez S. Migasa lub też przynosił

on tylko ich dokumenty zakładowe świadczące o zatrudnieniu, załatwiono skierowanie do pracy

z Arbeitsamtu, przedłużano ważność przepustek itp. Oczywiście zakładano dla takich „martwych dusz” kartoteki w zakładowej komórce personalnej, by w razie jakiejś wpadki udokumentować „prawdziwość” zatrudnienia.

Okupanci nie byli zbyt łatwowierni, dlatego też sprawy podobne trzeba było „dopinać na ostatni guzik”. Najtrudniejsze z nich załatwiał jak dotąd M. Dudek, który wyrobił sobie w Arbeitsamcie dość dobre stosunki. Działalność ta, jak wykazano już po wojnie, pozwoliła wielu osobą uniknąć represji, dała też „pokrywkę” wielu członkom grup bojowych.

Przepustki

i delegacje wystawiane na fikcyjnie zatrudnionych w zakładzie kurierów AK także przyczyniały się do wykonywania przez nich zadań. Oczywiście w zakładzie były też inne placówki AK.

O niektórych nieoficjalnie Remsak wiedział, w niektórych przypadkach domyślał się tej działalności, po prostu widząc niektóre działania. Były to jednak sprawy osób podlegających innym komórkom Komendy i także dla przyczyn konspiracyjnych- kontakty ograniczono raczej do służbowych. Czasem dla załatwienia szczególnie ważnych spraw trzeba było uruchomić znaczną większą ilość osób z różnych komórek. Chciałbym tu jeszcze dodać pewną dygresję.

Ja jako spisujący wspomnienia pana Tomasza. Otóż mało osób z młodszych roczników zdaje sobie sprawę z tego, iż w okresie międzywojennym polski wywiad uchodził za jeden z lepszych w świecie. Dlatego już w latach 20-tych byli ludzie, którzy mieli za zadanie wejścia w środowisko niemieckie. Niektórym z nich podczas wojny kazano podpisać folklistę dla lepszego wykonywania zadań wywiadowczych na rzecz AK. Byli tacy ludzie także wśród zatrudnionych w radomskiej filii Baty, niektórym z nich oddał sprawiedliwość płk Borzobohaty w książce pt. „Jodła” omawiającej działalność AK tamtego regionu. Dlatego też nie będę powtarzał zawartych w niej informacji, chociaż odegrali istotne role w ruchu oporu i często po wyzwoleniu ucierpieli podwójnie... Są to jednak sprawy dotyczące bardziej Radomia niż Chełmka i wyjaśnienie ich spoczywa raczej na kolegach z „Echa Skórzanych”.

Po pewnym okresie czasu S. Migas przeszedł do pracy w straży pożarnej, gdyż łatwiej mógł wówczas pod różnymi pozorami uzyskiwać delegacje służbowe nawet w odległe strony np. pod pozorem poszukiwania różnych części sprzętu pożarniczego. Działalność jego współpracowników była nadal taka sama. Może dla pana Tomasza było nieco trudniej, gdyż ożenił się w tym czasie, a swoją działalność starannie musiał ukrywać i przed żoną. Nie chciał jej narażać- ani w czasie wojny, ani też w latach 50-tych...

Skoro zaś piszemy o działalności ruchu oporu warto też wspomnieć, że we wrześniu 1943 roku grupa bojowa inspektoratu radomskiego AK w samym Radomiu zajęła samochód ciężarowy batowskiej firmy wypełnionej skórami, które zostały następnie wykorzystane przez sekcje gospodarcze organizacji.

Głośny był także wypadek zarekwirowania całej gotówki wiezionej samochodem osobowym z banku, a przeznaczonej na wynagrodzenie załogi fabryki Bata. Na ulicy Dolnastrasse, nieopodal fabryki samochodów został zatrzymany, konwój złożony z uzbrojonych werkschutzów oniemiał, a kasjer- oddał bojowcom organizacji całą gotówkę. Opóźniło to wypłaty pracownicze o jeden dzień, za to organizacja zyskała sporo cennych środków na wsparcie poszkodowanych przez okupanta, pomoc dla rodzin aresztowanych...

W tym też czasie miała miejsce sprawa, która zasadniczo wpłynęła na dalsze okupacyjne losy Tomasza Remsaka. Pewnego dnia do zakładu przyszli agenci gestapo szukając zatrudnionego w zakładzie S. Kosonia. Nie dało się ukryć faktu jego zatrudnienia, trzeba jednak było dać

mu znać o tych poszukiwaniach i opóźnić je, umożliwiając ucieczkę. Długo Tomasz Remsak poszukiwał w kartotece jego karty pracy, udając, iż nie wie, gdzie ów jest zatrudniony- i tym bardziej gdzie mieszka. Po odszukaniu karty został wezwany, by towarzyszyć gestapowcom do działu transportu, gdzie Kosoń pracował. Wychodząc tak jednak ułożył ową kartę, by inni mogli się łatwo dowiedzieć kogo „smutni panowie” poszukują. Nie zawiódł się na współpracownikach. Albin Niemczyk przy pomocy swego brata Stanisława uprzedził Andrzeja Gajosa (członka AK) kierującego działem transportu i samego Kosonia, który wówczas był

w domu. Gestapo nie zdołało tego dnia aresztować swojej ofiary, ale chyba agenci domyślili się czegoś- a może mieli doniesienia od swoich konfidentów o bliskiej znajomości T. Remsaka

z poszukiwanym- gdyż kilkakrotnie przeprowadzali później „naloty” i rewizje w jego mieszkaniu. Sprawa ta była prawdopodobnie też przyczyną dalszych, losowych komplikacji.

Chciałbym powrócić do jeszcze do jeszcze jednej akcji z powodzeniem prowadzonej w radomskiej fabryce. Otóż w czasie gdy jeszcze egzystowało w Radomiu Getto. Okupant skierował do pracy przymusowej dużą grupę mieszkańców getta (100-150 osób) w batowskim zakładzie. Wyznaczono dla nich specjalnie surowy reżim pracy. Wprowadzono także ostre kary dla osób, które by starały się rozmawiać z tą grupą pracowników czy też pomóc im w jakikolwiek sposób. Nad realizacją postanowień czuwali specjaliści wartownicy. Znalezione jednak sposób pomocy. Otóż wykorzystano do tego fabryczne psy. A było ich dość sporo, gdyż używane były do pilnowania w nocy terenu fabryki. Pan Remsak uzgodnił z Sikorą formę pomocy, miał ją realizować na własną odpowiedzialność i własne ryzyko. Pomagał mu w tym jeden ze starych pracowników- Gudaszewski. On to w specjalnym pomieszczeniu miał gotować pożywną jak na te czasy zupę jako... karmę dla psów. Gotował zawsze nad ranem, tak więc, gdy grupa żydowskich robotników przekraczała bramę fabryki- dostawała posiłek, który znacznie podtrzymywał ich siły. W getcie nigdy przecież nie było nadmiaru pożywienia, a żydowskie racje żywnościowe były jeszcze mniejsze od bardzo przecież skromnych racji polskich. Okupantowi chodziło przecież o wyniszczenie biologiczne. W przypadku zainteresowania władz okupacyjnych wytłumaczenie było proste- w danym dniu psy miały mniejszy apetyt i została zupa, którą przecież szkoda wylewać. Wpadki jednak nie było i pomoc dla robotników żydowskich trwała przez cały czas istnienia getta i grup robotniczych w batowskim zakładzie.

W 1944 roku zachorowała żona pana Remsaka, a że dla Polaków opieka lekarska była w praktyce niewielka, trzeba było pomyśleć o sposobie zapewnienia lepszej opieki. W GG brakowało leków, miejscach w szpitalach. Polscy lekarze niewiele mogli zdziałać, gdyż niedożywieni i przepracowani ludzie łatwo zapadali na różne choroby. W Chełmku, który w tym czasie leżał na terenach włączonych do Rzeszy, nawet Polakom było nieco lepiej. Dlatego też korzystając z delegacji służbowych do chełmeckiego zakładu (gdzie Remsak jechał wraz z Popławskim), udało się panu Tomaszowi wywieźć żonę do Chełmka i przekazać ją pod dobrą opiekę. Wkrótce starał się ją odwiedzić. Pojechał więc jako konwojent obuwia wraz z kierowcą Dziubą do Krakowa. Nie dojechał jednak... W Kielcach został aresztowany przez gestapo radomskie (obserwowano go przez całą drogę) - prawdopodobnie w związku ze sprawą poszukiwanego przez okupantów Kosonia. Odstawiono go na plac, gdzie zgromadzono wiele osób zgarniętych w tym dniu w łapance. Byli tam także, przyjaciele z kieleckiej filii Batory-Ronald Godula i Wojciech Pernal. Nie wiedzieli co się z nim stanie- ludzie z łapanek trafiali przecież i na rozstrzelanie, i do obozów koncentracyjnych Ina przymusowe roboty. Rano pod konwojem cała grupa pędzona była na dworzec kolejowy. Straż nie była surowa, choć pilnowała by nikt nie uciekł, pozwalała jednak na podanie więźniom żywności czy odzieży. Nasza trójka nie miała znajomych, udało się tylko Remsakowi kupić od stojącej przy ulicy



kobiety bochenek chleba. Wystarczyć im musiał na długo. Znaczną jego część ukradziono im jeszcze na jednym z postojów. Jechali w wagonach osobowych, nie bydłowych, w każdym z przedziałów był jednak wartownik. Umówili się, że będą starali się uciec, ale tylko razem. Nie było to łatwe- dwie próby ucieczki podjęte przez innych mężczyzn zakończyły się niepowodzeniem. Na jednej stacji-w Blechhamer (blachownia Śląska) , już na terenie Rzeszy- trafiła się jednak Remsakowi możliwość ucieczki, nie skorzystał z niej jednak, gdyż nie mogli z nim uciec jego koledzy. Tak dojechali do obozu przejściowego w Łambinowicach (Lamsdorf), skąd po kilku dniach dotarli do innego obozu w Sinsen, gdzie Remsak za paczkę papierosów zakupił od własowca możliwość zebrania ze śmietnika 3 puszek po konserwach. Przez cały czas pobytu w Rzeszy były to ich naczynia zastępujące miski, czy kubki. Trafili ostatecznie do pracy jako robotnicy kolejowi na stacji Barnsdorf w pobliżu Bremy. Zostali zaprowadzeni do dawnej stajni, gdzie mieszkała już grupa polskich robotników z za Buga . Wczesnie rano wyganiano ich do pracy, do naprawiania torów, często uszkodzanych przez alianckie bombardowania. O pracy przymusowej Polaków w Rzeszy napisano już wiele. Po pewnym czasie udało się wysłać do rodziny. Listy doszły i żona wiedziała już, gdzie go szukać. Porozumiała się z jego kolegami z Chełmka- Sworzeniowskim i Kowalikiem, którzy załatwili sprawę z przekupnym folksdojczem, a ten za butelkę koniaku francuskiego i gęś, wystawił odpowiednie pismo, w którym zaprezentował trójkę naszych robotników jako fachowców niezbędnych do pracy w chełmeckim zakładzie. W tym samym czasie wypadła też interwencja dyr. Sikory. Pewnego dnia więc nasi bohaterowie otrzymali zezwolenie na podróż, skierowanie do pracy w Chełmku i bilety na drogę. Nieco okrężną drogą przez całe Niemcy i czeski Bogumił dotarli do Dziedzic, gdzie od trójki odłączył się Goduła zmierzający do rodziny przebywającej w Brodach pod Kalwarią. Tomasz wysiadł w Chełmku zegnając się z Perkalem, który podążył do żony do Radomia. Tak zakończył się kolejny epizod niełatwego życiorysu.

Na drugi dzień po powrocie pan Tomasz zameldował się w fabryce, gdzie na podstawie skierowania z Arbeitsamtu został zatrudniony jako jeden z inwentaryzatorów magazynów fabrycznych znajdujących się w Będzinie. Codziennie więc z dość sporą grupą pracowników dojeżdżał pociągiem do Będzina. Coraz bliżej był jednak koniec wojny.

Około 20-go stycznia 1945 roku grupa starszych (nie zawsze wiekiem- ale stażem) pracowników zaproszona została przez okupacyjną dyrekcję, z ramienia której dyrektor Schulz-Bundte przekazał im tymczasowy zarząd zakładu „do czasu powrotu władzy niemieckiej”.

Po ucieczce okupacyjnego kierownictwa tymczasowy zarząd przede wszystkim zajął portiernię zakładu, by nie dopuścić do rozgrabienia mienia przez wycofujące się oddziały. Przesyłane przez różnych „fuhrerków” ciężarówki po buty czy skóry nie były wpuszczane na teren zakładu, żądano pisemnych upoważnień do pobrania obuwia, materiałów czy maszyn. Trzeba przyznać, że nawet w warunkach odwrotu Niemcy, gdy musieli- respektowali pozory prawa. Dlatego też odjeżdżali z niczym lub powracali już z odpowiednimi upoważnieniami. Częściej jednak nie wracali.

Tomasz Remsak powrócił do działu personalnego i prowadził go przez tych kilka dni dokonując przede wszystkim wypłat należności pracowniczych. Zrealizował to zadanie, nie zgłosiło się tylko 2 pracowników. Pod wieczór 24 stycznia 1945 roku pan Tomasz zamknął pozostałą resztę gotówki oraz wszystkie listy płac do kasy pancерnej, zabierając ze sobą klucze. A tak na marginesie- klucze pozostały u niego jako jedna z wojennych pamiątek, gdyż po przejściu frontu okazały się już niepotrzebne. W tym właśnie dniu jako jeden z ostatnich opuścił fabrykę. Odgłosy frontu były już bardzo bliskie. Coraz częściej też przelatywały radzieckie samoloty, słycać było bliskie odgłosy wybuchów. Fabryka pozostawała całkowicie opuszczona. Wbrew temu, co niejednokrotnie głośzono w latach 50- tych i następnych- po wyjściu ostatnich pracowników tego tymczasowego zarządu nie pozostał w zakładzie nikt, nie było żadnych bohaterskich grup, które z ofiarnością czy narażeniem życia (jak to wspominają

niektóre monografie zakładu) zabezpieczały zakład podczas przesunięcia frontu. Wieczorem widać jeszcze było oddziały okupacyjne przesuwające się drogą czy uchodzące w pola, przemykały się jeszcze grupy żołnierzy pomiędzy zabudowaniami. Na małej wysokości uwijały się coraz częściej radzieckie samoloty bombardując uchodzących przeciwników. Od tych bomb zginęło jednak i kilku mieszkańców Chełmka (o czym wspomina opracowanie Sawki) . Ostatni Niemiecy saperzy wycofując się za Przemszą wysadzili most, co na kilkanaście godzin zahamowało ofensywę. Chełmek jednak 25 stycznia był już wolny...

Wieczorem 25 stycznia Chełmek został wyzwolony, a ja po przejściu frontu zgłosiłem się w I grupie pracowników do porządkowania fabryki. Wkrótce do Chełmka przyjechał Julian Janota jako pełnomocnik władz polskich, mający czuwać nad zabezpieczeniem całości mienia i jak najspieszniejszym uruchomieniem fabryki. On to na podstawie swoich uprawnień powołał Zarząd Tymczasowy, w skład którego weszli starsi pracownicy firmy Bata- Roman Kowalik i Leon Niziołek. Zarząd ten skierował pana Tomasza do oddziałów rozkroju materiałów w celu ich uporządkowania, zainwentaryzowania i zabezpieczenia w nich mienia przedsiębiorstwa. W podobny sposób powoływani byli też inni odpowiedzialni pracownicy.

Trzeba podkreślić, iż uporządkowanie, zabezpieczenie i uruchomienie fabryki jest zasługą właśnie Zarządu Tymczasowego skupionego wokół Juliana Janoty. Szkoda tylko, iż fakt ten nie znalazł odbicia w dotychczas wydanych kronikach jubileuszowych przedsiębiorstwa, gdyż o ile wiadomo, w żadnym opracowaniu nie ma o tym wzmianki. Wydaje się jednak, że nie można zapomnieć o działalności Zarządu Tymczasowego i skupionej wokół nich grupy starszych pracowników. Jest to tym ważniejsze, iż w latach minionych stworzono wiele mitów o mniej lub bardziej rzekomych zasługach różnych grup, zaś mity owe utrwalone w piśmie czekają na swoją weryfikację.

Wprawdzie pracowano w tym czasie bez wynagrodzenia, lecz pracowano wytrwale. Jediną zapłatą – do czasu uruchomienia produkcji- była czasem żywność. Nie pytano jednak wówczas o wynagrodzenie, a jednak już wtedy zaczynały się pewne tarcia. Niektórym starszym pracownikom pełniącym odpowiedzialne funkcje w różny sposób dawano do zrozumienia , że są dla niektórych osób zawadą. Zagęszczało to atmosferę. Pewne działania tych grup spowodowały, iż Remsak postanowił zmienić klimat, jak kilka osób przed nim. Nakazywało to zwykła ostrożność. Wystąpił do dyr. Janoty z prośbą o przeniesienie do uruchamianej właśnie fabryki w Otmęcie. Prośba ta początkowo zaakceptowana, jednak nie doszła do skutku i Remsak pozostał w zakładzie pełniąc dotychczasową funkcję. Należy też dodać, iż po uruchomieniu RKU w Wadowicach Remsak otrzymał stamtąd polecenie zorganizowania ośrodka szkoleniowego PW i WF na terenie Chełmka, formalne pismo w tej sprawie otrzymał 12 czerwca 1945 roku.

Czasy pionierskie, czasy Zarządu Tymczasowego i dyr. Juliana Janoty nie trwały długo. W wyniku intryg doszło do zmiany dyrekcji, co więcej ludzie ci, zostali pod fałszywymi zarzutami, na krótko aresztowani. Dla wielu osób fakt ten był trudny do wytłumaczenia, gdyż osoby te nigdy nie zajmowały się żadną działalnością polityczną, stali się jedynie zbędni. Centralny Zarząd Przemysłu Obuwianego przysłał wkrótce nowego dyrektora Wilhelma Gruszeckiego, którego dość szybko zastąpił Włodzimierz Denkowski. Ich władanie fabryką było jednak zbyt krótkie by pozostawić po sobie ślady czy wspomnienia. W początkach 1947r. zakład objęli – również przesłani przez CZPO – Henryk Wencel i Michał Kycia. Jednak i oni po pewnym czasie zmuszeni byli do oparcia się o stara, doświadczoną kadrę „batamenów”. Kwalifikacje fachowe w praktyce znaczyły nadal więcej ... Tak więc i Tomasz Remsak, mimo iż miał sporo niechętnych, którzy przekonywali nowo przybyłą dyrekcję o swych racjach, otrzymał 3 lutego 1947 roku bardzo ważne w tym czasie stanowisko komisarza oszczędnościowego i kierownika kontroli fabryki. Zmuszało to pana Tomasza do podejmowania różnych działań dla dobra zakładu, a nie wszystkim działania te mogły się

podobać. Tam, gdzie jest w pełni fachowa kontrola, nie daje się przecież łowić ryb w mętnej wodzie. Nie jest więc chyba niczym dziwnym, iż niechętni panu Tomaszowi zaczęli wzmacniać nagonkę, szermując tak modnymi wówczas ( a raczej wschodzącymi w modę na parę lat ) etykietkami sługusa kapitalisty, pachółka sanacji, rozbijacza strajku, rozrabiacza itp. Przy różnych okazjach zaczęto też "wydobywać" przedwojenną przynależność do Strzelca, czyli organizacji wrogiej klasie robotniczej. Proszę się nie oburzać, ani nie śmiać. Taka po prostu była retoryka lat owych, a podobne zarzuty w czasach tzw. stalinowskich niejednemu dobrze zapowiadającemu się fachowcowi złamały karierę. Piszę o tym nie po to, by z kolei wytykać komuś personalne błędy. Takie były czasy, tacy byli ludzie, takie były okoliczności. Pamiętamy jednak o tym – że były. Nie dodała Tomaszowi Remsakowi popularności w pewnych kręgach realizacja innego zadania wyznaczonego przez dyr. Wencla. Otóż otrzymał on polecenie przeprowadzenia kontroli w dziale socjalnym zwanym wówczas działem zaopatrzenia robotniczego, gdyż do dyrekcji doszły głosy, mówiące o pewnych nieprawidłowościach gospodarowania. Po otrzymaniu od dyrekcji pisemnego polecenia pan Tomasz przystąpił do pracy. Zdawał sobie sprawę, iż będzie to wetknięcie kija w mrowisko. Polecenie było jednak wyraźne. I zostało wykonane. Już od pierwszych chwil kontroli okazało się, iż sporo krążących po zakładzie plotek znalazło swoją podstawę. Po dziesięciu dniach kontrola była zakończona, a cały materiał tj. protokół wraz z ustaleniami i wyjaśnieniami podpisany przez wszystkich zainteresowanych przedstawiony został – bez dodatkowych komentarzy – dyrekcji. Zabezpieczona pełna dokumentacja też miała wiele do powiedzenia. Nic więc dziwnego, iż dyrekcja przekazała wyniki Sądowi Grodzkiemu w Chrzanowie i Sądowi Okręgowemu w Krakowie. Po jakimś czasie w kilku sprawach zapadły wyroki skazujące. Załoga na tym zyskała. Jednak kontrolerowi cała sprawa nie przyniosła szczęścia. Sprawa miała jednak swoje dobre strony. Podczas tej kontroli m.in. poznał pan Tomasz właściwy układ sił w zakładzie, sploty i więzi różnych interesów grupowych czy personalnych... Poznawszy to – postanowił odejść. Prośby ustne kierowane do dyrekcji nie przyniosły jednak rezultatu. Złożył więc podanie formalne poparte orzeczeniem lekarskim. Na tej podstawie dział personalny zakładu przekazał go Centrali Handlowej Spółki „Bata” w Krakowie celem zatrudnienia w jednym ze sklepów obuwniczych w rejonie podkarpackim. Do zmiany pracy jednak nie doszło. O tym jednak i o wielu innych sprawach zakładowych z wczesnych lat 50-tych już w następnym numerze.

Większość naszych czytelników nie pamięta już tamtych czasów. Trudno więc wyrobić sobie opinię o tym czym był wtedy dział personalny. Był to dział, który znaczył więcej od dyr. Zakładu w dziale doboru ludzi do pracy. Dział ten na zlecenie odpowiednich organów był zobowiązany do okresowych charakterystyk, które mogły pomóc w karierze lub ją zakończyć. Charakterystyki były sporządzane w porozumieniu z referatem ochrony, bez powiadomienia bezpośrednio zainteresowanego, a często i bez wiedzy dyrekcji zakładu. Charakterystyka p. Tomasza z 4 maja 1949, nie była najgorsza. Mogła jednak stanowić powód nieufności władz, bo oceniała go jako człowieka absorbującego się jedynie pracą zawodową, do przekonań politycznych nie było zastrzeżeń. Taka opinia nie utrzymała się długo, już w styczniu 1950 roku, nowy kierownik Stanisław Spyt stwierdza, iż Tomasz Remsak to dobry organizator. Posiada naleciałości systemu gospodarki kapitalistycznej. Na stanowisko szefa produkcji dyr. wysuwając nie wzięła pod uwagę jego przeszłości i ustosunkowania do ustroju obecnego. Obywatel Remsak naszym zdaniem jest ukrytym wrogiem i zamkniętym w sobie- taka opinia mogła być w tym czasie początkiem końca kariery i nie tylko kariery zresztą. Pozornie jednak było spokojnie. Co więcej 8 sierpnia 1949 roku z rekomendacji Centralnego Zarządu Tomasz Remsak otrzymał nawet zaproszenie na naradę w sprawie planu sześcioletniego w branży obuwniczej organizowaną przez KC PZPR w gmachu partii. Narada ta odbywała się 10 sierpnia 1949 roku- jeden z głównych referatów wygłaszał tam Poznański.

Do roku 1950 często też angażowany był przez władze gminy do różnych działań społecznych. Pracował w Komisji do Zwalczania Analfabetyzmu., był zastępcą przewodniczącego Gminnej Komisji Kontroli Społecznej. Zaproszony został nawet do działania w Kole Przyjaciół ORMO i został członkiem prezydium Komitetu Opiekuńczo-Doradczego ORMO. Mimo tego zaraz po odejściu dyr. Sikory odżyła na nowo wojna podjazdowa. Z określonych kół poszła nowa nagonka. Wiele złego czyniła „szeptana propaganda” czyniąca z Remsaka wroga partii i ustroju. Zaczęły się wielogodzinne przesłuchania mające wydobyć nowe fakty z „ciemnej przeszłości” z czasów okupacji, naświetlić przyczyny wrogiego ustosunkowania się do rzeczywistości, czy ujawnienia znanych niewątpliwie człowiekowi z „taką przeszłością” sprawców różnych sabotaży, które rzekomo miały wówczas miejsce w fabryce.

To ponowne rozpoczęcie nagonki spowodowało, iż p. Remsak na początku 1950 roku zwrócił się do dyrekcji z ponowną prośbą o zmianę pracy, decydując się nawet na podjęcie pracy fizycznej. Zdawał sobie sprawę, iż może to wreszcie zakończyć ciągle dręczenie moralne przez ludzi z pok. 27 (przesłuchania). Prośba została częściowo załatwiona, zapoczątkowała „drogę w dół”. Od 1 marca 1950 roku Remsak rozpoczął jako starszy inspektor techniczny. Po kilku miesiącach – już w czasie gdy dyr. był Antonii Bruski- otrzymuje nominację na stanowisko szefa produkcji, na okres choroby Alojzego Muchy. Nadal trwają szykany polegające na ciągłych wezwaniach do pok. 27 „na rozmowy” oraz nieustanne pisanie na żądanie władz wciąż nowych i nowych życiorysów (37-wprzeciągu kilkunastu miesięcy). Trudno dziś powiedzieć po co był ten trud, gdyż w żadnych aktach zakładowych po 1957 roku nie znaleziono żadnego z tych egzemplarzy. Zachowała się za to kolejna charakterystyka z dnia 6 maja 1950 roku, w której czytamy:” Przed 1939 był pupilem kapitalistycznej klikii rządzącej zakładem Bata. W czasie opuszczenia zakładu przez okupanta niemieckiego zostało mu powierzone kierownictwo fabryki, świadczy to o tym, że miał u nich zaufanie. Jest zdecydowanym wrogiem klasy robotniczej i dzisiejszych stosunków politycznych.- Podpisał to ówczesny kierownik działu personalnego- Spyt.

Należy dodać, że do pokoju 27 wzywani byli także inni pracownicy z różnych kręgów zakładowych. Niemal każdy z wzywanych nakłaniany był do składania zeznań przeciwko przełożonym czy znajomym. Zobowiązano też każdego do zachowania milczenia na temat powodów wezwania, a czasem w ogóle nawet i samego wezwania. Niektórzy nie wytrzymywali ciągłych przesłuchań i zostawali donosicielami. Inni musieli odejść z pracy. Jako inspektor Remsak miał wiele konfliktów z pracownikami straży przemysłowej, gdyż niektórzy z nich tolerowali kradzieże skór i materiałów, a nawet w nich uczestniczyli. Inna, głośna w tym czasie sprawa miała miejsce w czasie gdy dyr. Bruski powierzył Remsakowi zadanie uporządkowania działalności wydziałów rozkroju. Jeden z pracowników, który dzięki uczestnictwu w organizacji młodzieżowej mógł ukończyć Technikum i zdać maturę, bezpośrednio po otrzymaniu świadectwa odmówił pracy przy maszynie żądając natychmiastowego przydzielenia pracy umysłowej. Odesłany został więc pan Tomasz do dyspozycji działu personalnego. Zamiast tam- udał się ze skargą do czynników politycznych. Konfrontacja w obliczu dyrekcji spowodowała, iż wycofał się ze swego stanowiska, odwołał swoje oskarżenia. Nie czekał jednak już na nic i po kilku dniach odszedł z zakładu. Sprawa ta została mocno nagłośniona w prasie-w Gazecie Krakowskiej, gdyż reporter zbierający materiały w zakładzie dotyczące produkcji został przez „czynniki” właściwie poinformowany o wydarzeniu. Była to sensacja w zakładzie, która przyniosła Tomaszowi sporo gorczy, ale i sympatię większości pracowników. Znający sprawę uznawali jego racje.

Zbliżał się rok 1951 i zaostrzył się nieco kurs wobec p. Tomasza. Nie wystarczyły wizyty w pokoju, coraz częściej był wzywany na przesłuchania w WUBP w Krakowie. Finałem sprawy była delegacja do CZPS w Łodzi. Pierwsze wezwanie do Łodzi przyszło w styczniu 1951 roku,

jednakże choroba w rodzinie spowodowała, iż wyjazd nie doszedł do skutku. W nocy z 15 na 16 lutego 1951 roku funkcjonariusz miejscowego posterunku MO odwiedził dom p. Tomasza dokonując pobieżnej rewizji, odmawiając jednak wyjaśnień w jakim celu. Odchodząc-pozostawił pod mieszkaniem uzbrojonego strażnika straży przemysłowej. Na drugi dzień po przyjeździe do pracy wezwany został przez ówczesnego sekretarza Ostrowskiego i kierownika referatu ochrony, którzy przekazali mu wiadomość o delegacji do CZPS i konieczności natychmiastowego wyjazdu. Czekala już delegacja podpisana przez dyr. Zajacą. Była to dość niezwykła praktyka kierowania na delegację, wzbudziła więc zaniepokojenie. Trzeba było jednak pojechać. Niepokój znacznie wzrósł, gdy odjeżdżając zauważył na peronie szefa referatu ochrony. Zorientował się już, że jego wyjazd był zorganizowany przez określone służby. Po przyjeździe do Łodzi zameldował się jak zwykle w dziale produkcji obuwia, skąd jednak odesłano go do działu personalnego. Tam obok kierownika Złotnickiego czekał już nieznajomy funkcjonariusz, który nakazał mu udanie się wspólnie do innego miejsca. Przy wsiadaniu do tramwaju ostrzegł, iż posiada broń i w „przypadku robienia głupstw” może jej użyć. Wysiedli przed gmachem Urzędu Bezpieczeństwa...

W urzędzie, do którego trafił T. Remsak (razem ze swoim konwojentem), został posadzony pod ścianą, z głową zwróconą do ściany. Zabroniono mu odwracać się, poruszać, a zwłaszcza spać, czy nawet drzemać, gdyż takie przekroczenie regulaminu może być w odpowiedni sposób karane-zwłaszcza budzenie było bolesne. W ten sposób przesiedział p. Tomasz niemal cały dzień 16 lutego 1951 roku. Dopiero następnego dnia, późnym rankiem pojawili się znani mu już z poprzednich przesłuchań- dwaj funkcjonariusze z Krakowa. Rozpoczęło się kolejne, niejako rutynowe przesłuchanie. Dotychczasowa gama tematów wzbogacona została jeszcze o nowe zarzuty znęcania się podczas okupacji nad Żydami i Polakami, rzekomo podpisania niemieckiej listy narodowościowej oraz nie ujawnioną (mimo wezwań władzy ludowej) przynależność do wrogiej ludowi – naturalnie – ustrojowi państwa, organizacji podziemnej podczas okupacji. „Ta szczerą i niewymuszona” rozmowa trwała długo . Wieczorem zaś – po groźbach zniszczenia rodziny, złamania dalszego życia, zgnojenia w więzieniu- nadeszła pora na szansę łagodniejszego potraktowania sprawy, a ekipa śledcza wystąpiła z propozycją szczerego przyznania się do winy, podpisania wskazanych zeznań oraz...natychmiastowego podjęcia współpracy z UB. T. Remsak i tym razem- mimo wyraźnej i jasnej odmowy , zarówno złożenia wyznania winy, jak i podjęcia współpracy-został puszczony wolno. Nocnym pociągami wracał do domu nie pokonany i nie przekonany. No i oczywiście po powrocie z własnej woli nigdy nie odwiedził słynnego pokoju 27, chociaż pracownicy tego pokoju wykazywali nadal inicjatywę spotkań i rozmów.

Ze sprawą tą wiązało się również wcześniejsze (30.I 51.) wypowiedzenie z pracy podpisane przez dyr. Zajacą, szefa personalnego S. Spyta i przewodniczącego Rady Zakładowej Jana Zajacą. Jednakże w połowie okresu wypowiedzenia przygotowany został nowy angaż na stanowisko p. o. kierownika wydziału rozkroju skór, które to stanowisko już wkrótce (13 czerwca 1951) zmienione zostało na normalne stanowisko kierownicze, a było to już za szefowania w dziale personalnym p. Siewiora. W styczniu 1952 roku nastąpiła kolejna rotacja na stanowisku dyrektora i nowy dyrektor M. Stokrotki powierzył dodatkowo Remsakowi funkcję doradcy w KTiR. Pozorny spokój trwał. Pomiędzy różne mniejsze i większe epizody, dowodząc, iż nie ustały intrygi wokół p. Tomasza. Finałem była rozprawa sądowa. Przez taki finał przeszło w latach 50-tych wiele osób. Byli też tacy, dla których ów finał był o wiele mniej szczęśliwy. Przykrywką do finału było pismo Prokuratury Powiatowej w Chrzanowie wzywające do stawienia się w lokalu prokuratury 15 maja 1953 roku w sprawie własnej. Było to dość łagodne potraktowanie „delikwenta” bardzo często podsądni trafiali do prokuratora bezpośrednio z aresztów lub pod konwojem. Oceniając dotychczasowe działania różnych osób, którym był „solą w oku” , domyślał się powodów tego wezwania. Prokurator posłużył się

zarzutami, które wielokrotnie już były Tomaszowi Remsakowi stawiane przez przedstawicieli różnych władz śledczych, z którymi uprzednio już miał do czynienia.

Ustosunkowując się do tych zarzutów zaprzeczyłem, bym był jakimkolwiek sługusem czy to sanacji, czy to kapitalistów- wspomina owo zdarzenie pan Tomasz. -W czasie strajku byłem w wojsku. Do strzelca owszem należałem... jak należeli do niego także niektórzy dzisiejsi działacze. Zaprzeczyłem, jakobym w czasie okupacji działał na szkodę Polaków czy Żydów i współpracował z Niemcami. Odwrotnie, fabryka w Radomiu stanowiła schronienie dla wielu uciekinierów. Pan Tomasz wyjaśnił to, co mógł bezpiecznie wyjaśnić bez wspomnienia o swojej działalności w Armii Krajowej. Przyznanie się bowiem do tego w tamtych czasach nie było bezpieczne. Na plus chrzanowskiemu prokuratorowi należy zapisać, iż udzielił naprawdę dobrej rady. Sprawę postanowił przekazać Prokuraturze w Radomiu, gdyż podstawowe zarzuty związane były z działalnością w Radomiu w czasie okupacji. Powiadamiając o przekazaniu sprawy doradził przekazanie na adres radomskiej prokuratury możliwie szczegółowych wyjaśnień i podanie nazwisk świadków obrony. Rada- jak się potem okazało była dobra. Pan Tomasz w miarę przypominania sobie różnych zdarzeń i faktów kilkakrotnie wysyłał swoje wyjaśnienia do Radomia.. Przekazał także kilka oświadczeń osób, które podczas wojny pracowały w radomskim zakładzie „Baty”. Sprawa nieco się przeciągała i dopiero na początku kwietnia T. Remsak zapoznał się z aktem oskarżenia. Rozprawa miała się odbyć przed sądem w Radomiu 4 maja 1954 roku.

Doszło wreszcie do sądowej rozprawy w Radomiu. T. Remsak może jeszcze mówić o szczęściu, gdyż na rozprawę wyruszył z własnego domu, a nie z aresztu śledczego, wyruszył sam- nie pod konwojem. Do Radomia jednak jeszcze przed nim odbyły drogę pewne pisemka, będące następnie załącznikami do sprawy. Pisma te „dobrze” świadczą o ówczesnej władzy różnego szczebla. W pismach tych były m. in. takie kwiatuszki jak pismo fabryki w Chełmku ze znakami działu personalnego do Radomskich Zakładów Przemysłu Skórzanego z roku 1950 w sprawie ogłaszania przez megafony fabryczne wezwań do załogi o zgłaszaniu się świadków i poszkodowanych przez p. Tomasza w czasie okupacji, pismo poufne z 14 czerwca 1951 roku działu personalnego w Chełmku podpisane przez Józefa Z. do Radomskich Zakładów Przemysłu Skórzanego o przesłaniu opinii z czasów okupacji, opinie posterunku MO w Chełmku Świadczące, że Tomasz Remsak jest znanym na terenie Chełmka pijakiem i często leży w rowach, a także opinia działu personalnego w Chełmku stwierdzająca, iż oskarżony jest sługusem Baty, należał do łamistrajków oraz sługusów sanacji oraz obecnie jest ukrytym wrogiem ustroju. Z aktami, a więc i tymi „kwiatuśkami” pan Tomasz zapoznał się jeszcze przed sprawą w obecności swojego adwokata.

Przed sprawą jeszcze podchodzili do niego niektórzy dawni znajomi, którzy mieli być w tej sprawie świadkami oskarżenia, stwierdzając, iż zeznania składali pod przymusem (w niektórych przypadkach nawet w więzieniu) i mają zamiar odwołać je przed sądem. 4 maja 1954 roku sprawę rozpatrywał Sąd w składzie – S.W.T Bielski, D. Dulęba, B. Dziańachowska, oskarżycielem był prokurator woj. G. Rębiszewski. Formalnie oskarżenie opiewało iż Remsak od marca 1940 do stycznia 45r. w Radomiu jako kierownik referatu personalnego Fabryki Obuwia Bata idąc na rękę niemieckiej władzy okupacyjnej działał na szkodę J. Wojdy, M. Jagiełły, Z. Klimkowskiego i innych pracowników tej fabryki narodowości polskiej i żydowskiej bijąc ich ręką po twarzy, kijem po całym ciele oraz wyrażając się do nich w sposób poniżający godność osobistą tj. o czyn przewidziany w art. 2 dekretu z dnia 31.08.1944 rak (DU RP NR 69, poz.477) większość świadków w trakcie przewodu zmieniała swoje zeznania całkowicie odrzucając lub osłabiając zarzuty. Potwierdzono, iż działania miały przeważnie charakter, pozorowany iż udzielano pomocy osobą ukrywającym się i nie tylko, w czym Remsak miał znaczny udział, że nawet osoby złapane na gorącym uczynku kradzieży nie były wydawane władzą okupacyjnym. Tylko jedni uparcie starali się podtrzymywać oskarżenia. Trudno orzec, czy powodowała nimi niechęć osobista, czy inne

czynniki. Chciałbym w tym miejscu przytoczyć dosłownie protokół: „Co do świadków Jagiełłów, to z zeznań ich wyniki, że byli oni specjalnie tendencyjnie nastawieni do oskarżanego... Oświadczenie świadków Jagiełłów podaje w wątpliwość jeszcze ta okoliczność, że nikt ze świadków nie potwierdza, aby oskarżony bił pracowników przy wychodzeniu z pracy. Gdyby rzeczywiście było to, na pewno inni świadkowie by to zeznali”. I jeszcze jeden cytat w opinii większości świadków zachowanie się oskarżonego w czasie okupacji, w pozycji jakiej się znajdował było korzystne dla ogółu pracowników polskich. Sąd doszedł do przekonania, że zachowanie się oskarżonego podczas okupacji nie było szkodliwe dla polskich pracowników zakładu i nie szło na rękę państwa niemieckiego”. Nic więc dziwnego, iż konsekwencją było stwierdzenie, że Sąd „Tomasza Remsaka z zarzutu dokonania inkryminowanego” mu aktem oskarżenia przestępstwa uniewinnia, kosztami postępowania obciąża skarb państwa”. Mimo oczyszczenia przez Sąd nadal w Chełmku określone czynniki (pogrobowcy stalinizmu), powodowały wokół pana Tomasza różne incydenty, stwarzały sztucznie ciężką atmosferę zwrócił się więc on do dyrektora Jelonka z prośbą o zgodę na przejście do pracy w Łódzkich zakładach obuwia. Nie uzyskał tej zgody, ale dla odprężenia zaangażowany został do współzawodnictwa pracy w zakładzie (od strony organizacyjnej), a w tym do upowszechniania modnych w tym czasie rozmaitych metod jak m.in. Stachanowca, Kowalowa, Korabielnikowej, oraz rodzinnych jak inicjatywy Saji oraz doskonalszej inicjatywy Klaji. Cała ta zabawa trwała w atmosferze pozorowanej powagi i dużej stracie czasu ze strony uczestniczących w nim poważnych nie raz gremiów. W net potem nadeszły czasy „DO-RO” i związanej z tym radosnej twórczości sprawozdań z osiągniętych sukcesów. W roku 1956 po powstaniu Rad Robotniczych został wybrany sekretarzem rady (11 grudnia, a także zastępcą przewodniczącego komisji rozjemczej. Powoływany był często przez łódź na wykładowcę branżowych kursów i szkoleń. Trudno jednak powiedzieć, by postać pana Tomasza nie budziła różnych emocji. Ze strony dyrekcji widać było uznanie czego dowodem były różne odznaczenia (Srebrny i Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, ze strony organizacji polityczno- społecznej – raczej pewną niechęć i rezerwę. Do roku 74 pracował na stanowisku szefa produkcji, po czym przeniesiony został na stanowisko oddziału postępu technicznego, rozwoju i normalizacji. Na dwa tygodnie przed osiągnięciem wieku emerytalnego przeszedł pierwszy zawał, po czym rezygnując z tradycyjnego pożegnania odszedł na emeryturę po przepracowaniu w branży prawie 47 lat ... W roku 87 za namową przyjaciół zdecydował się wreszcie ujawnić jako żołnierz AK i wstąpił do ZBoWiD. Dla potrzeb własnej rodziny spisuje swoje wspomnienie. Żyje już bardziej życiem rodzinnym... Takie to były „polskie drogi” człowieka który przez całe swoje życie chciał tylko dobrze pracować z pożytkiem dla przedsiębiorstwa i kraju, a któremu nie zawsze było dane wykorzystanie w pełni tej chęci ora zawodowej wiedzy.

„Draga”